

# RECENZJE I OMÓWIENIA

Tadeusz Oracki

## CZY WSZYSTKIE ARCHIWALIA SĄ NIEZBĘDNE W PRACACH BIOGRAFICZNYCH? (W ZWIĄZKU Z ARTYKUŁEM DANUTY BOGDAN I JERZEGO PRZERACKIEGO)<sup>1</sup>.

Tytuł artykułu Danuty Bogdan i Jerzego Przerackiego, z wyraźną tendencją dydaktyczną, zamieszczony w dziale „Artykuły recenzyjne i polemiki” nie jest właściwie recenzją, a po części tylko polemiką. Poza tym, fragmenty tego tekstu, to różnego rodzaju dywagacje nie dotyczące mojej książki<sup>2</sup> a odnoszące się do różnych autorów, co szczególnie uwidacznia się w przesadnie rozbudowanych przypisach. Może też dlatego recenzenci postanowili pouczać nie tylko mnie, ale i innych „autorów słowników biograficznych”, jak napisali w tytule swego artykułu.

Na początku autorzy streścili wstęp do książki, a następnie przystąpili do wyciszczenia – ich zdaniem – różnych błędów, do drukarskich włącznie. Na początku także istotne wyjaśnienie. Książka nie jest słownikiem biograficznym, jak tego chcą recenzenci, lecz zestawem nazwisk studentów.

Głównie uwagi recenzentów sprowadzają się do zarzutu, że informacje biograficzne należało uzupełnić dzięki archiwaliom kościelnym, które zawierają informację o datach chrztu, rodzicach chrzestnych itp. Czy rzeczywiście te dane są niezbędne przy wszystkich osobach uwzględnionych w wykazie? Noty biograficzne, o różnej objętości, otrzymali jedynie ci studenci, którzy odegrali jakąś rolę w społeczeństwie. Recenzenci uważają, że każde wydarzenie w życiu człowieka przeciętnego jest ważne i zapewne mają rację, gdy chodzi o jakies badania socjologiczne grup społecznych, ale w badaniach historycznych obowiązują inne zasady. Jeśli biograf dysponuje wyłącznie datami dotyczącymi danej osoby, a nic nie wie o jakiejkolwiek jej działalności, to nie stanowi ona dla niego przedmiotu badań. Jeśli

<sup>1</sup> D. Bogdan, J. Przeracki, *O przydatności ksiąg metrykalnych dla autorów słowników biograficznych (Na marginesie książki Tadeusza Orackiego)*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 2019, nr 3, s. 640–663.

<sup>2</sup> T. Oracki, *Studenci i profesorowie z Prus Krzyżackich, Książęcych i Warmii na Uniwersytecie Krakowskim od XIV do XVIII wieku (Diecezje: pomeznańska, sambijska i warmińska)*, Gdańsk 2018, s. 294, 1 nlb.

uznamy, że informacje o osobie, która nie odegrała żadnej roli, ograniczone do daty chrztu i dat związanych z rodzicami chrzestnymi, stanowią podstawę do publikowania pracy na ten temat to schodzimy na manowce badań biograficznych, ale tego nie rozumieją recenzenci, o czym też świadczą ich prace.

Przeracki uważa, że każda strona zapisów archiwalnych jest na wagę złota i tę zasadę od dawna realizuje. W artykule o genealogii Jędryckich<sup>3</sup>, bazującym na księgach parafii Biesowo, uwzględnił kilka pokoleń tej rodziny, obsypując czytelnika gradem dat dotyczących głównie chrztów i rodziców chrzestnych, przy całkowitym braku informacji o jakiegokolwiek działalności tych osób. Podobnie, jak we wspomnianym artykule, zastosował Przeracki tę dziwną metodologię wobec mojej książki, wypisując szereg informacji jedynie o chrztach i rodzicach chrzestnych studentów, gdyż zaledwie o kilku znalazł jakieś informacje istotne w ich życiu.

Przerackiego można nazwać realizatorem hasła „sztuka dla sztuki”, gdyż wiedzę w zakresie użyteczności takiego tekstu posiada jedynie on sam.

Zagadnieniu przewagi wszelkich archiwaliów nad pracami ogłoszonymi drukiem hołduje także Danuta Bogdan, która zajmując się działalnością biskupa Szymona Rudnickiego, ogłosiła o nim obszerny tekst, pisząc m.in. „Nadworny teolog biskupa Rudnickiego ksiądz M. Zyznowicz, ufundował w Akademii Krakowskiej bursę dla studentów z Warmii, a teolog i pisarz biskupa Rudnickiego Maciej Sisinnius założył w 1641 roku bursę Sisinniana”<sup>4</sup>. Gdyby autorka zajrzała do „Słownika” niejakiego Orackiego, który opracował biogram nie korzystając z archiwaliów<sup>5</sup>, to dowiedziała by się, że M. Zyznowicz i Maciej Sisinnius to jedna osoba.

Nieuwzględnianie archiwaliów w pracach naukowych niekiedy powoduje, że mogą one posiadać różnego rodzaju braki, ale pomijanie lub lekceważenie prac opublikowanych jest błędem niewybaczalnym. Pod tym względem trzeba zachować pewną kolejność, rozpoczynając od źródeł i opracowań wydanych drukiem, a następnie jeśli to niezbędne, sięgać do archiwaliów, ale nigdy odwrotnie.

Każdy autor powinien przyjmować z podziękowaniem wszelkie uwagi, zwłaszcza krytyczne, o swojej pracy, ale zadanie recenzenta to coś więcej niż tylko wyszukiwanie błędów, zwłaszcza drukarskich. Zarówno autor, jak i czytelnik, oczekują od recenzenta całościowej oceny książki. Oboje recenzenci nie odpowiedzieli na pytanie, jakie nowe elementy wnosi moja książka do ogólnopolskich i regionalnych badań naukowych. Czy z braku orientacji, czy może świadomie, nie zwrócili uwagi na różnego rodzaju sprostowania i uzupełnienia oraz na noty biograficzne osób, które dotąd były w ogóle nieznane albo wymieniano jedynie ich nazwiska.

<sup>3</sup> J. Przeracki, *Genealogia rodziny Jędryckich z Biskupca*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 2015, nr 2, s. 201–230.

<sup>4</sup> D. Bogdan, *Bp Szymon Rudnicki, w: Poczec biskupów warmińskich*, Olsztyn 2008, s. 209.

<sup>5</sup> T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, t. 2. L–Ż, Olsztyn 1988, s. 227.

Recenzenci nie zauważyli też, że opracowany przeze mnie zestaw studentów krakowskich, w istotny sposób uzupełnia dotychczasowe słowniki i prace biograficzne poświęcone regionom Warmii i Mazur, w których brak informacji o studiach krakowskich albo są one nieścisłe lub podane w formie hipotezy.

Recenzenci słusznie uważają, że autorzy zajmujący się biografiami powinni sięgać do archiwaliów, ale w rzeczywistości jest różnie. Jest wiele prac biograficznych i słowników biograficznych, których autorzy i wydawcy w ogóle nie podają bibliografii przy poszczególnych osobach lub jedynie wykaz wykorzystanych publikacji na końcu książki. Istnieją również słowniki biograficzne, których autorzy ograniczają się jedynie do podawania prac drukowanych i to najważniejszych.

Czy wykorzystywanie archiwaliów powoduje, że tego rodzaju prace są błędne? Otóż nie. Przykładem może tu być „Polski Słownik Biograficzny”, dzieło tworzone przez setki autorów reprezentujących różne dyscypliny, redaktorów i recenzentów uwzględniających archiwalia. Wydane w 2002 r. „Uzupełnienia i sprostowania” do pierwszych czterdziestu tomów PSB liczą 119 stron, a do następnych dwunastu tomów – 67 stron. W tomie 50, napisanym przez dwustu autorów znajdują się sprostowania do 78 osób.

Przypomnieć trzeba, że przy opracowywaniu metryk uniwersyteckich, autorzy muszą korzystać z licznych i bardzo różnorodnych dyscyplin naukowych, a to wyklucza jakąkolwiek nieomyślność, zarówno w pracach indywidualnych, jak i zbiorowych. Nie znam żadnej pracy o metrykach uniwersyteckich, która byłaby pozbawiona błędów, co zresztą wykazałem w swojej pracy. Prace o charakterze interdyscyplinarnym, sprawiają trudności wszystkim badaczom, także obojgu recenzentom, którzy wysuwają liczne hipotezy i wątpliwości, używając takich określeń, jak np. „zapewne”, „prawdopodobnie”, „czy jednak jest to na pewno słuszne”, „być może”, „wydaje się” itp. Recenzenci chcieliby, abym wyręczając historyków, których opinie są podzielone, jednoznacznie określił miejsce urodzenia niektórych osób (np. Jana Plastwicha, Jana Reinholda Heidensteina, Jakuba Fliendta czy Jana Jerzego Kunigka). Mają do mnie również pretensje, że nie poprawiłem wszystkich błędów znajdujących się w metrykach i ich opracowaniach, nad którymi przez lata pracowało wielu autorów, a nawet całe zespoły. Tego rodzaju życzenie trzeba określić jako nieporozumienie. Mają też pretensję, że nie uwzględniłem studentów z diecezji chełmińskiej, którzy przecież doczekali się opracowań. Każdy autor ma prawo do wyboru tematu ograniczając go do określonych przez siebie ram chronologicznych i terytorialnych.

Krytykujemy i uzupełniamy autorów poruszających trudne i nowe tematy, ale docenimy też ich inicjatywę i nowatorstwo. Danuta Bogdan i Jerzy Przeracki nie zauważyli moich korekt zarówno wobec zapisów w metrykach jak i wobec istnieją-

cego stanu badań. Wydaje się też, że nie są należycie zorientowani w tym, jaka jest różnica między pracami przyczynkarskimi a syntezą obejmującą kilka wieków, na dodatek stworzoną przez jednego człowieka. Nie ma w historiografii pracy będącej syntezą, wobec której nie zgłaszanoby różnego rodzaju zastrzeżeń, a mimo to istnieją autorzy, którzy takie prace podejmują.

Dziękuję recenzentom za tę część uwag, które uważam za słuszne, i które z pewnością uwzględnię w przygotowywanej nowej edycji książki, która rozeszła się błyskawicznie. Jednocześnie mam nadzieję, że także oni, mający dotąd w swym dorobku prace przyczynkarskie, ale dysponujący większą od mojej wiedzą archiwalną, zajmą się kiedyś opracowaniem wielkiej syntezy historycznej obejmującej kilka wieków Warmii i Mazur w powiązaniu z dziejami Polski.



INSTYTUT PÓŁNOCNY  
IM. WOJCIECHA KĘTRZYŃSKIEGO